

A man with a beard and tattoos is wearing a blue suit, a white shirt, and a plaid tie. He is wearing a gold watch on his left wrist. His hands are clasped in front of him. The background is dark.

DIRTY WILD. TOM 1

Namiętny
BUNTOWNIK

Nic nie łączy bardziej niż
wspólna zemsta

LAURELIN PAIGE



LAURELIN PAIGE

DIRTY WILD. TOM 1

Namiętny
BUNTOWNIK

Nic nie łączy bardziej niż
wspólna zemsta

PRZEŁOŻYŁ
Grzegorz Gołębski



TYTUŁ ORYGINAŁU:

Dirty Wild Series

Wild Rebel

Redaktorka prowadząca: Agnieszka Nowak

Redakcja: Justyna Yigitler

Korekta: Anna Zawadzka

Projekt okładki: Marta Lisowska

Zdjęcie na okładce: © Laurelin Paige

DTP: pagegraph.pl

Copyright © 2021 by Laurelin Paige

Copyright © 2022 by Niegrzeczne Książki an imprint

of Wydawnictwo Kobiecte Łukasz Kierus

Copyright © for the Polish translation by Grzegorz Gołębski, 2022

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone.
Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki
całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania
pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie 1

Białystok 2022

ISBN 978-83-67247-02-3

Grupa Wydawnictwo Kobiecte

| www.WydawnictwoKobiecte.pl



Rozdział pierwszy

Ponownie przemierzyłem całą długość gabinetu Donovana, po czym spojrzałem na zegarek po raz trzeci – w ciągu trzech minut. Nie była jeszcze spóźniona, ale czułem w trzewiach supeł będący oznaką obawy, że się nie pojawi. Po ostatnim razie było to dość naturalne założenie. Ileż to czasu czekałem na nią tamtego wieczora? I w którym momencie nabrałem przekonania, że mnie wystawiła?

Wtedy byłem jeszcze nastawiony optymistycznie. Czekałem wiele godzin. Teraz kierowałem się doświadczeniem. Jeśli w ogóle planowała się pojawić, Jolie, którą znałem, przyszłaby przed czasem.

Tak naprawdę już od dawna jej jednak nie znałem.

Poza tym miała na imię Julianna, nie Jolie. Nikt oprócz mnie nie mówił jej „Jolie”. A i ja nie miałem obecnie na to ochoty. Nie zasługiwała na to. Przez tydzień, od kiedy otrzymałem od niej e-maila, ćwiczyłem to raz po raz: Julianna, Julianna, Julianna. Jolie już nie było. Jolie zniknęła tego wieczora, gdy czekałem na

nią w zdezelowanym pikapie na parkingu supermarketu CTown. Żegnaj, Jolie.

Ponownie spojrzałem na zegarek. Nie minęło nawet trzydzieści sekund. Czas mijał w iście ślimaczym tempie. Pokręciłem szyją. Trzasnęło. Poluzowałem krawat. Zdjąłem już wcześniej marynarkę, a i tak się pocilem. To grudniowa sobota, do cholery! Byłem w biurze Reach zupełnie sam. Czy oni zostawiali tu ogrzewanie włączone na weekend? Nic dziwnego, że rachunki w Nowym Jorku były takie wysokie.

Podszedłem do termostatu i ku swojemu zdziwieniu stwierdziłem, że jest on nastawiony na iście arktyczną temperaturę, akceptowalną jedynie dla jakiegoś dupkowatego liczykrupy – co miało sens, bo obaj z Donovanem reprezentowaliśmy właśnie taki typ człowieka. Kiedy razem kierowaliśmy biurem w Tokio, mieliśmy najszczuplejszy budżet ze wszystkich filii Reach. Roztył się nieco, kiedy Donovan przeniósł się do Stanów, a ja nie miałem już czasu go pilnować. Od jakiegoś czasu nie przyglądałem się również finansom biura w Nowym Jorku, ale obstawiałem, że na pewno są w jak najlepszym porządku, dzięki Donovanowi.

Niezależnie od firmowych wydatków i kropli potu na moim czole obecne ustawienie termostatu było bardzo nieprzyjemne. Byłbym złym gospodarzem, pozwalając na taką temperaturę. Przez chwilę rozważałem tę możliwość, po czym niechętnie zmieniłem ustawienie na maksymalne grzanie. Miałem nadzieję, że pomieszczenie nagrzej się nieco, nim zjawi się Jolie.

Nie Jolie.

Julianna.

Kurwa, to wszystko była jedna wielka pomyłka. Nie powinienem był otwierać maila od niej. I na niego odpowiadać. Ani pisać jej, że będę na weselu, na które w sumie wcale nie planowałem iść. A już na pewno nie powinienem był rzucać wszystkiego, wsiadać w samolot i lecieć przez pół świata, by teraz spacerować nerwowo w biurze Donovan, czekając na nią. I wiedząc doskonale, że notorycznie zdarza jej się nie zjawiać.

Gdybym szukał zadośćuczynienia i sprawiedliwości, tym razem to ja bym ją wystawił.

To nie zadośćuczynienia jednak pragnąłem od Juliany Stark. Pragnąłem domknięcia spraw. I dlatego właśnie się tu zjawiłem – dla siebie, nie dla niej. I niech Bóg ma ją w opiece, jeśli znów mnie wystawi...

Zmusiłem się, by przysiąc na krawędzi biurka. Nie była to zbyt wygodna pozycja, ale lepsze to, niż wychodzić dziurę w dywanie. Nadal podenerwowany wyciągnąłem telefon z kieszeni i ponownie przeczytałem e-maila od niej, choć znałem go już na pamięć.

Cade,

wiem, że nie mam prawa się do Ciebie odzywać, ale nie mam się do kogo zwrócić...

Przesunąłem wzrokiem na jej podpis. „Jolie”. Pogrywała sobie ze mną. Z moimi uczuciami. Jebać ją za to. I za wszystko inne.

Poczułem kolejną falę niepokoju. Wsunąłem telefon z powrotem do kieszeni i wziąłem głęboki wdech. Nie dam się sprowokować, kiedy w końcu się pojawi. Oparłem dłonie o uda i powiodłem wzrokiem po pokrywających je tatuażach. Tej sztuczki nauczyłem się jakieś dziesięć lat temu, gdy większe zadania nieraz nadmiernie mnie przytłaczały i musiałem jakoś odwrócić uwagę od nerwów. Nie praktykowałem tej metody, od kiedy wszedłem w interesy z Donovanem i pozostałymi chłopakami. Co prawda świat reklamy nie był wolny od stresów, co to to nie, ale przynajmniej była to działalność legalna. Bułka z masłem w porównaniu z tym, czym się parałem wcześniej.

Mój sposób na nerwy nadal się sprawdzał. Gdy po raz piąty przesunąłem wzrokiem po tatuażach, mój oddech stał się bardziej regularny i choć ogrzewanie zaczęło działać, było mi wystarczająco chłodno, by sięgnąć po marynarkę.

Zapinałem właśnie guzik mojego ciemnogranatowego armaniego, gdy usłyszałem sygnał przybycia windy, a po nim odgłos wydawany przez dwie pary butów kroczące po marmurowej posadzce. Pojawiła się, a ja miałem zamiar wziąć się w garść, niezależnie od tego, ile mnie to miało kosztować.

Przesunąłem dłonią po brodzie, wygładziłem krawat, po czym zakląłem pod nosem i nacisnąłem przycisk, który zmieniał ustawienia szklanej ściany – z nieprzejrzystej na przezroczystą – i stanąłem przed nią.

Musiałem poczekać, aż przybysze wyjdą z za rogu korytarza. Pierwsza pojawiła się Fran, pracownica ochrony,

której dałem w łapę stowę, by osobiście odeskortowała mojego gościa do biura na tyłach. Czy było to konieczne? Wmawiałem sobie, że to przez gościnność, ale tak naprawdę nie chciałem być sam, gdy w końcu ją zobaczę.

Gdy Jolie – no dobra, poddaję się, nie jestem w stanie myśleć o niej jako o Juliannie – w końcu ukazała się moim oczom, wiedziałem, że postąpiłem słusznie. Nawet ze spuszczoną głową i wzrokiem wbitym w podłogę działała na mnie jak magnes na opiłki żelaza. Gdybyśmy byli sami, nie wiem, czy oparłbym się jej przyciąganiu.

Cholera, nawet obecność Fran mogła nie zadziałać.

Dzięki Bogu za szklaną ścianę.

To, że była łaskawa się dziś pojawić, nie rekompensowało faktu, że wtedy się nie pojawiła.

Na wypadek gdyby to nie wystarczyło, zmusiłem się, by przypomnieć sobie, co się wydarzyło, gdy za nią podążyłem. Żebra zabołały mnie na samą myśl o tym. Złamana niegdyś kość ramienia zaćmiła. A roztrzaskane na kawałki serce nadal krwawiło.

I nagle, jak ręką odjął, jej magnetyzm przestał na mnie działać. Niemal całkowicie.

– Dzięki, Fran, możesz już iść! – zawołałem. Usłyszała mnie pomimo szklanej ściany, gdyż drzwi do biura były otwarte.

Obie przystały na dźwięk mojego głosu. Jolie uniosła głowę i spojrzała mi w oczy. Choć próbowałem nie obrażać siebie za wiele i nie wracać myślami do przeszłości, natychmiast ujrzałem dziewczynę, którą kiedyś była

Owszem, miała ostrzej zarysowane kości policzkowe, bujniejsze krągłości. Naturalnie ciemne włosy zafarbowała na blond i ostrzygła do wysokości ramion. Jej oczy były jakby jaśniejsze. A jednak rozpoznałbym ją wszędzie.

To tyle, jeśli chodzi o moje naiwne marzenia, że się zmieniła.

– Jasne, już mnie nie ma! – odpowiedziała Fran tonem sugerującym, że nie zapracowała na hojną łapówkę, jaką jej wcześniej wręczyłem. Wahała się jeszcze przez chwilę, jakby się zastanawiając, czy nie powinna mi oddać tych pieniędzy. – Daj mi znać, kiedy będziesz wychodził. Zrobię obchód i włączę za ciebie alarm.

– Super, dzięki. – Alarm mogłem wyłączyć sam, za pomocą przycisku w telefonie, chciałem jednak, żeby już sobie poszła, więc nie wdawałem się w dyskusje. Potrzebowałem jej wyłącznie jako bufora, ale teraz wiedziałem już, że to był beznadziejny pomysł. Jak zwykle widziałem tylko Jolie, nikt inny się nie liczył.

Ona też nie była w stanie oderwać ode mnie wzroku.

Mijały sekundy. Minęła cała wieczność. Gdzieś w innym świecie rozległy się kroki Fran, która podążyła z powrotem w kierunku windy. Rozbrzmiał sygnał otwierania drzwi. Żadne z nas nie powiedziało nic, póki winda nie ruszyła w podróż na parter.

– Cześć – Jolie odezwała się pierwsza. Ja byłem zbyt wielkim tchórzem. Pomimo oddzielającej nas szyby usłyszałem nutę niepewności w jej głosie. Wiedziałem, że jej też nie jest łatwo.

Odchrząknąłem jakby za nas dwoje.

– Myślę, że będzie ci wygodniej, jak usiądziesz. – Zaprosiłem ją gestem do biura, czując złośliwą satysfakcję, że to ona musi podejść do mnie.

Wykrzywiła pełne usta i skinęła głową. Czyżby była świadoma, jaki będzie ton tego spotkania?

– Tak, pewnie tak.

Zawód w jej oczach był aż nazbyt oczywisty. I nadal sprawiał mi ból, tak samo jak dawniej. Przez chwilę żalowałem, że nie powiedziałem czegoś innego, czegoś miłszego.

A potem stwierdziłem: jebać żale i wyrzuty sumienia. To nie było nostalgiczne spotkanie po latach. To było zakończenie, domknięcie. I im szybciej w końcu powie mi, czego ode mnie chce, tym szybciej owo domknięcie nastąpi.

Doskonale to rozumiałem, a jednak kiedy podążała ku mnie krokiem różnym jak niegdyś, nagle zamarzyłem, by zwolniła, by ta chwila trwała wiecznie. Straciliśmy w końcu tyle czasu...

Kurwa, byłem w tarapatkach.

Obrzydzony sobą odsunąłem się od szyby i dotarłem do barku w momencie, gdy weszła do biura.

– Siadaj – rzuciłem, skupiając się na pustych szklankach. – Chcesz coś do picia?

– Poproszę wodę.

Otworzyłem minilodówkę, zadowolony, że mam pretekst, by obrócić się do niej plecami.

– Gazowana czy niegazowana?

– Obojętnie.

Wyciągnąłem z lodówki butelkę wody gazowanej, powstrzymując się jednocześnie, by nie nalać sobie whiskey. Musiałem zachować trzeźwy umysł.

Gorzej, że musiałem się do niej zbliżyć, by podać jej wodę. Cholera, mogłem się jednak czegoś napić.

Zdjęła płaszcz i przewiesiła go przez oparcie krzesła, razem z torebką. Jednak nie usiadła, pomimo mojego zaproszenia. Wcale nie sprawiło to, że było mi łatwiej się do niej zbliżyć. Wolałbym nad nią górować. I nie musieć patrzeć jej w oczy. Choć dołożyłem wszelkich starań, by nie dopuścić do kontaktu fizycznego, chemia między nami była niemal namacalna. Jakby Jolie wydzielała energię elektryczną, która rozpaliła we mnie miliard gorących, jarzących się żarówek.

Natychmiast się od niej odsunąłem.

– Dzięki. – Nie otworzyła butelki. Wpatrzyłem się w jej dłón i zauważyłem brak obrączki. A więc nie wyszła za mąż. Chociaż tyle.

Tyle że brak obrączki wcale nie oznaczał, że jest sama. Zresztą nie obchodziło mnie jej życie uczuciowe. A już na pewno nie chciałem, by pomyślała, że mnie obchodzi. Uniosłem wzrok i spojrzałem jej w oczy. Wpatrywała się we mnie. Analizowała zmiany w moim wyglądzie: brodę, tatuaże, muskulaturę, którą zbudowałem po dwudziestce, nieustannie surowy wyraz twarzy.

– Dobrze wyglądasz – skomentowała po dłuższej chwili.

Wcale nie wyglądałem dobrze. Byłem nieprzytomny po podróży samolotem, cierpiałem na syndrom nagłej

zmiany strefy czasowej. Kiedy to powiedziała, uwierzyłem jej jednak. Zawsze jej wierzyłem. Stare nawyki.

– Ty się nic nie zmieniałaś.

Wydała odgłos, który mógł być zduszonym śmiechem.

– To nieprawda, ale dzięki.

Wzruszyłem ramionami, niepewny, co mógłbym odpowiedzieć. Naprawdę się nie zmieniała – w każdym razie nie w istotny sposób. I to był, kurwa, spory problem. Bo nie mogłem oderwać od niej wzroku. I nie byłem w stanie odsunąć się od niej dalej niż na wyciągnięcie ręki.

– Nie wystroiłam się za bardzo – rzuciła, spoglądając po sobie. Była ubrana w jeansy i sweter. Jako nastolatka faktycznie ubierała się bardziej wyjściowo, ale też w tamtych czasach oboje nosiliśmy głównie mundurki szkolne, a w czasie wolnym Jolie ubierała się tak, jak dyktował jej ojciec, więc nie miała okazji wypracować własnego stylu.

Wyglądała dobrze. Jej strój pasował do moich wyobrażeń o kobiecie, którą mogła się stać w dorosłości. O kimś, komu nie zależy, by robić wrażenie na innych. Kimś, kto ubiera się praktycznie i wygodnie. I ma w nosie, co pomyślą ludzie.

Chociaż może na moim zdaniu jednak jej zależało? Wydawało się, że pragnie akceptacji. I choć nie miałem wcale ochoty poprawiać jej nastroju, musiałem coś odpowiedzieć.

– Ubrałaś się stosownie do pogody.

– I nie spodziewałam się, że ty się tak odstawisz. Garnitur?

– Idę później na ślub – przypominałem jej. Ślub, na który nie miałem szans zdążyć, gdyż rozpoczął się dwadzieścia minut temu. Zresztą i tak wcale nie chciałem na niego iść.

– A tak, fakt. – Nie spieszyło jej się. Rozejrzała się po biurze. Podeszła do regału z książkami. Jej wzrok natychmiast padł na jedyne zdjęcie na regale, na którym się znajdowałem. Uśmiechnęła się i pochyliła, by mu się lepiej przyjrzeć. Jej uśmiech wywołał prawdziwą rewolucję w moich trzewiach. Jej usta jak noże rozcinały moje najciemniejsze warstwy i wpuszczały do środka niemile widziane promienie słońca.

Weź się w garść, Cade!

A jednak nie wiedzieć kiedy znalazłem się za nią i spoglądałem jej przez ramię. Nie miałem pojęcia, czym moje zdjęcie zasłużyło sobie na ten uśmiech. Byliśmy na nim w piątkę: ja, Donovan, Weston, Nate i Dylan, ubrani w najlepsze garnitury i pykający cygara.

– Interesujące, nigdy nie wyobrażałam sobie siebie z cygarem – skomentowała.

Pewnie dlatego, że kiedy mnie znała, paliłem papierosy. Rzuciłem ponad dziesięć lat temu, ale nagle poczułem, że mam przemożną chęć zapalić. To pewnie jej wpływ. Przywoływała tyle wspomnień i emocji z przeszłości...

Ciekawe, czy ona też rzuciła? Czy może miała w swojej wielkiej torebce paczkę fajek? Kusiło mnie, by zapytać. By dotknąć ustami czegoś, co należało do niej.

– To cygaro w ramach świętowania – wyjaśniłem, próbując zebrać rozpierzchłe myśli.

– A co świętowaliście?
– Otwarcie tego biura.
– To pierwsza filia, którą otworzyliście? Mówiłeś, że byłeś w Tokio.

Zacząłem mówić, nim zdążyłem się powstrzymać.

– Od samego początku planowaliśmy trzy lokalizacje. Najpierw otworzyliśmy się w Nowym Jorku, po trzech miesiącach w Tokio, a kilka miesięcy później w Londynie.

– Fenomen na skalę globalną. – W jej głosie pobrzmiwała duma. Zrobiło mi się miło. I się wkurzyłem. Nie miała prawa być ze mnie dumna. Nie miało prawa jej obchodzić, jak mi się ułożyło w życiu. Nie miała prawa tak pachnieć: znajomo i jednocześnie nieznanym. Od tego zapachu zakręciło mi się w głowie. Serce waliło mi jak szalone, bałem się, że pęknie.

Zwróciła ku mnie twarz. Byliśmy tak blisko, że mogłem policzyć piegi na jej policzkach – zawsze ich nienawidziła. Śniły mi się po nocach, jak gwiazdy na moim własnym niebie.

– Zawsze wiedziałam, że wyrośniesz na szycę – wyszeptwała.

W swoim mniemaniu byłem szycą już jako nastolatek. Bo byłem jej.

Ale to nie wystarczyło.

Odsunąłem się gwałtownie.

– Może w końcu powiesz mi, czego ode mnie chcesz, Julianno? – wymówiłem jej imię dobitnie, zadowolony, że się nie zająknąłem.

Obróciła się ku mnie i przesunęła językiem po dolnej wardze.

– Jolie. Nie zmieniałam formalnie imienia, ale teraz używam tylko tego.

I tak nie byłem w stanie myśleć o niej inaczej jak o Jolie, ale ta informacja mnie wkurzyła. Mimo że było to nieracjonalne. Kiedyś tylko ja tak do niej mówiłem. I choć nie spodziewałem się, że zachowam ten przywilej, irytowało mnie, że teraz wszyscy się tak do niej zwracają.

I na pewno nie miałem zamiaru sam tak do niej mówić.

– Jakkolwiek się teraz określasz, niedługo muszę się zbierać na ten ślub, więc...

– Racja, wybacz. – Nadal potrafiła w mgnieniu oka zamknąć się w sobie. Jakby ktoś zasunął żaluzje w jej wnętrzu. W jednej chwili była jak otwarta księga, w następnej jak zatrzaśnięty sejf.

I dobrze. Tak było dla mnie lepiej.

Cholera, ale mi się chciało palić...

Przeszła obok mnie i usiadła elegancko na krawędzi krzesła – jak prawdziwa dama. Tak, jak nauczył ją ojciec, z dłońmi złożonymi luźno na kolanach. Obszedłem biurko, ale nie usiadłem. Splotłem ramiona na piersi. Jej ojciec na pewno uznałby tę pozę za przejaw braku szacunku.

Taki język ciała sygnalizował bunt. Langdon Stark na pewno bardziej zasłużył na takie traktowanie niż jego córka, ale w pewien sposób oboje stanowili w mojej jaźni jedność. Moje uczucia w stosunku do obojga były co najmniej skomplikowane.

Tyle że nigdy nie kochałem dyrektora Starka, w przeciwieństwie do Jolie. I chyba nadal ją kochałem. W końcu od naszego rozstania nie powiedziałem „kocham cię” żadnej innej.

To właśnie dlatego potrzebowałem domknięcia.

Skinąłem głową, milcząco ponagłając ją, by przeszła do rzeczy.

– Myślę, że powinieneś usiąść – zasugerowała.

– Dobrze mi tak, jak jest.

– Okej. – Westchnęła ciężko. – No więc... Muszę cię poprosić o pomoc. – Zawahała się. Ponagliłem ją gestem dłoni.

– Napisałaś, że tylko ja mogę ci pomóc. Przyznam, że mnie zaintrygowałaś. Co takiego mogę dla ciebie zrobić? Zwłaszcza po niemal dwudziestu latach braku kontaktu. Na pewno w tym czasie zdążyłaś zbałamucić innych facetów.

Cios poniżej pasa, ale zadziałał.

– Potrzebuję twojej pomocy w zabiciu mojego ojca.

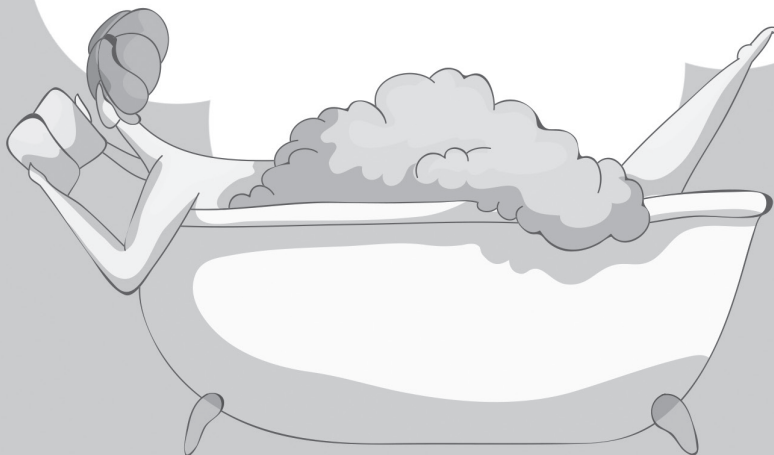


**Niegrzeczne
Książki**

**PRZYJEMNOŚĆ, KTÓREJ
SOBIE NIE ODMÓWISZ**

**HISTORIE, KTÓRYCH
NIE ZAPOMNISZ**

Sięgnij po więcej!



 /NIEGRZECZNEKSIAZKI

 /NIEGRZECZNEKSIAZKI/